POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich--

4 Czerwca 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 23*

POLAK W BRAZYLJI
kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy).

YPIRANGA. Leży o kilka kilometrów od stacji kolejowej Guajuviry. Powstała dzięki prywatnej kolonizacji Torresa. Szakry były odmierzane czteroalkrowe. Mieszka tu około 80 rodzin polskich i 70 rusińskich. Gospodarstwa tu stosunkowo uboższe niż na Campinie.

Z gospodarstw i przedsiębiorstw polskich wymienimy:

Gospodarstwo Józefa Kolasińskiego.

Nabył on czteroalkrowy szakier, na którym dotychczas gospodaruje. Jednakże dorobił się o tyle, że synowi kupił trzy alkry na Lagua Suja. Ma parę koni i 5 sztuk bydła. Orze i nawozi. Posiada na swoim szakrze trochę herwy oraz winnicę. Wyrabia wino. Gatunek wina wyrabianego przez kolonistów jest wogóle lichy. Tłumaczy się to tem, że plantują lichy gatunek winogron Izabella. Próby plantowania lepszych gatunków dotychczas nie dały większych rezultatów. Bardzo wielu kolonistów tu siedzi na początkowych czteroalkrowych szakrach, jednak większość jest zupełnie zadowolona, gdyż ziemia tu bardzo urodzajna. Niegdyś tu był las, o czem świadczą ocalałe gdzieniegdzie piniory.

Kowal Antoni Sulak przybył z Galicji przed 14 laty, dzieci gospodarują na szakrze. Jest zadowolony z Brazylji.

Wenda Brennego i Kuhna. Brenny posiada szakier na Lamenji i jest z zawodu bednarzem. Kuhn był do niedawna nauczycielem w szkółce.

Szczepan Chybior przybył przed 18 laty z pod Kruszwicy. Po ośmiu latach pobytu w Brazylji wyjechał do Północnej Ameryki, jednakże po dwóch latach powrócił, gdyż uważał że tu jest lepiej. Przywiózł z sobą 300 dolarów. Obecnie posiada 8 alkrów ziemi, ma parę koni, dwie krowy. Jego ojciec i dwaj bracia przechodzili te same koleje, co i on i również powrócili z Ameryki Północnej.

Chojnacki Wawrzyniec przybył przed 18-u laty z pod Kruszwicy. Przez parę lat błąkał się po różnych okolicach Parany, w końcu wziął tu szakjer czteroalkrowy, później dokupił jeszcze cztery alkry, następnie 8 alkrów dla córki. Ma porządny domek, parę koni, cztery sztuki bydła. W podobnych warunkach znajdują się Badoński, Błaśkiewicz, Bobrowski, Nowak, Celińscy. Wszyscy oni mają obecnie po 8 alkrów. Wszyscy prawie tutejsi gospodarze są zadowoleni z Parany, jakkolwiek stwierdzają, że trzeba usilnie pracować, aby się dorobić.

Zasługuje na uwagę gospodarstwo Józefa Kuklika, który przybył zaledwo przed 5 laty z pod Goworowa gubernji Łomżyńskiej. Posiadał on w kraju dosyć duże gospodarstwo, bo 22 morgi gruntu. Sprzedał je za 4 tysiące rubli. Podróż i utrzymanie z rodziną w pierwszym czasie po przybyciu pochłonęły mu większą połowę kapitaliku, tak, że gdy przed trzema laty osiadł tu, posiadał zaledwie 2 tysiące milrejsów. Kupił u brazyljanina 14 alkrów ziemi, za które musiał zapłacić 2.200 milrejsów, to też zaciągnął dług wysokości około 2 tysięcy. Po dwóch latach miał już tylko 500 milrejsów długu, parę koni i dwie krowy. Pracuje sam z żoną i dwojgiem starszych dzieci w wieku 11 i 9 lat. Wszystkich dzieci ma pięcioro. Gospodarstwo bardzo dobrze prowadzone to też i zbiory dobre. W 1907 roku miał następujące rezultaty: Z 2 alk. sadzenia otrzymał 120 kalgierów kukurydzy, przy cenie 9 milrejsów za kalgier; z $1\frac{3}{4}$ alkra fiżonu — 12 kalgierów, po 20 milrejsów za kalgier; z 8 alkr. żyta — 40 kalgierów po 9 milr kalgier. Sadzi prócz tego tytoń, ale tylko na własne potrzeby, również na własne potrzeby posiada pasiekę z dwudziestu kilku uli. Plantuje też kartofle, mandjokę, bataty. Z Brazylji jest zupełnie zadowolony.

Władysław Zagański przybył przed 18 laty z pod Łukowa. Początkowo osiadł na szakrze w Rio dos Patos, ale ponieważ tam ziemia była zła, porzucił gospodarstwo i przeniósł się do Kurytyby, gdzie trudnił się szewctwem. Od dziesięciu lat zamieszkał na Pirandze. Od czterech lat ma tu młyn i pięć alkrów gruntu, oprócz tego ma jeszcze cztery alkry w drugim kawałku. Kupił młyn za 5.200 milrejsów, przyczem zaciągnął 3.000 długu. Obecnie dług prawie zupełnie spłacił i ocenia młyn na 8.000. Dziennie, przy dobrej wodzie może przerobić do 30 alkrów zboża.

Jest tu jeszcze drugi młyn Franciszka Marszałka.

Józef Wałęga z Galicji ma dużą wendę i przy niej dużo gruntu.

Józef Kawa z Galicji. Otrzymał od ojca z Thomas Coelho — 6 alk. gruntu, obecnie ma 35 alkrów, porządny murowany domek i porządne obejście. Trzyma parę koni i dwie krowy.

Na kolonji istnieje towarzystwo „Związek“, które liczy z górą 30 członków. Prezesem jest Jan Celiński Towarzystwo utrzymuje szkołę do której uczęszcza około 50 dzieci. Dom szkolny bardzo porządny, zbudowany 6 lat temu. Dzieci rodziców, należących do Związku płacą za naukę 1 milrejsa miesięcznie od dziecka, nie należący do Związku — 2 milrejsy i ordynarję, czyli tak zwaną zsypkę. Opłata za naukę stanowi dochód nauczyciela; prócz tego ma on mieszkanie z dwóch pokoi i kuchni, or[illegible] alkra gruntu do swojego użyt[illegible]

Kolonja Palmital w pobliżu Araucarji. Mieszka tu około 30 rodzin polskich. Zasługuje na uwagę gospodarstwo Józefa Gondka, który przybył zaledwo przed 7 laty z pod Gorlic Długi czas był komornikiem, nakoniec kupił 5 alkrów gruntu. Obecnie ma parę koni, krowy i wypłacił już cały dług, jaki zaciągnął na kupno gruntu.

Istnieje tu prywatna szkółka prowadzona przez kolonistkę p. Gondkową. Uczyło się w niej w roku ubiegłym 17 dzieci. Podobną szkółkę prowadzi także kolonista p. Bojanowski.

O 8 kilometrów od Araucarji znajdują się dwie kolonje oddzielone od siebie rzeką: Guajuvira i Campo Redondo. Na Guajuvirze 20 gospodarstw polskich, na Campo Redondo około 40.

C. c. n.

PRZYGODY OSADNIKÓW W AUSTRALJI.

Ciąg dalszy.

Sam ze strzelbą gotową do strzału, szedł z Wiliamem. Nareszcie gdy słońce zaszło, a zmęczona dziewczyna upadła na ziemię, deportowani postanowili spocząć.

Z gałązek drzewa zrobiono szałas dla Augusty, a po wieczerzy zbiegi skrępowali ręce i nogi Wiliamowi. Spoczynek jednak nie trwał długo, albowiem Mark, lękający się pogoni, zaraz po północy obudził jeńców i w dalszą wyruszył drogę.

Trewor i kapral śpieszyli za tropem uciekających dopóki dnia starczyło. Kiedy nakoniec noc zatarła wszelkie ślady, rzucili się zmęczeni na ziemię. Kapral usnął natychmiast, ale kapitan oka nie zmrużył i jak tylko wszedł księżyc, w dalszą puścili się drogę.

O świcie natrafili szczęśliwie na szałas, w którym Augusta spała przez kilka godzin. Pomiędzy gałęziami leżała druga rękawiczka, na której za pomocą szpilki było napisane. „Północny-wschód“.

— Wiwat! — rzekł kapral — teraz przynajmniej nie będziemy błąkać się bez celu.

— Śpieszmy! — wołał kapitan — zdaje mi się, że nie muszą być daleko.

I szli przedzierając się przez gąszcze, aż nakoniec przebywszy las dostali się na równinę, bezdrzewną, rozciągającą się szeroko i zakończoną odległem wzgórzem. Ku niemu ciągnęły się wyraźne ślady uciekających. Należało udać się w tamtym kierunku, lecz ostrożnie, aby ich nie dostrzeżono, gdyż za wzgórza można było przejrzeć całą płaszczyznę, a kapitan był pewnym, że się na niem zbiegi ukrywają.

W samej rzeczy Brandon i Sam musieli się na pomienionej wyniosłości zatrzymać, gdyż Augusta znużona do najwyższego stopnia, nie mogła iść dalej. Wiliam także pod brzemieniem pakunków padał kilkakrotnie. Brandon zrobiwszy z gałęzi szałas dla Augusty, zaczął badawczem okiem przeglądać całą okolicę. Nagle zdawało mu się, że się coś na krańcu lasu porusza. Z powodu wysokiej trawy zarastającej step, nie mógł zrazu rozpoznać czy to krajowcy czy jakie zwierzę, jednakże z regularnych ruchów przekonał się, iż to muszą być ludzie.

Augusta z po za gałązek swego szałasu, poznała także, że ktoś ku nim dąży, a silne uderzenia serca zwiastowały jej, że to niezawodnie przyjaciele z pomocą. Nie mogąc się przezwyciężyć, wybiegła z chatki na brzeg pagórka, lecz Brandon spostrzegłszy to, kazał jej natychmiast ukryć się.

— Samie — poszepnął swemu towarzyszowi — tu jest coś podejrzanego; uważaj dobrze na twego więźnia...

A potem zwróciwszy się do Augusty, zawołał:

— Pani wiesz lepiej od nas, kto tam skrada się równiną, nie zaprzeczaj daremnie; z ognia błyszczącego w twem oku, ze wzruszenia jakiego doznajesz, widzę to jawnie, ostrzegam cię zatem, że najmniejszą chęć do porozumienia się z pogonią lub próbowanie ucieczki, możecie obydwoje życiem przypłacić.

Augusta nie odpowiadając słowa przypatrywała się dwom ludziom pośpieszającym równiną. Nie byli to krajowcy, lecz biali uzbrojeni w karabiny; należało zyskać na czasie: oświadczyła więc stanowczo deportowanym, że się z miejsca nie ruszy.

Sam z zimną krwią przytknął jej wylot strzelby do głowy, grożąc, że natychmiast wypali, jeżeli będzie się wzdragała iść dalej. Musiała uledz, lecz wstając pozostawiła chustkę od nosa na ziemi. Brandon idący za nią podniósł chustkę, a następnie zbierał kawałeczki sukni, którą udzierając porzucała za sobą.

— A więc to tym sposobem naprowadzasz nam na kark przeklętą pogoń — mruknął przez zęby Brandon. — Pomysł wcale nie zły, spróbujmy czy się go nie uda na naszą korzyść obrócić.

I przywoławszy Sama, zawiadomił go o tem co się stało, a potem dodał:

— W tej gęstwinie ukryjemy jeńców i zasadzimy się na naszych wrogów; położę im chusteczkę Augusty pod tamtem drzewem a skoro się zbliżą, palniemy im we łby i wszystko się skończy.

— Przewybornie — odparł Sam — pozbędziemy się od razu pogoni

10. Nowy nieprzyjaciel.

Tymczasem kapitan ze swym towarzyszem wyszukiwali z mozołem tropu, który im znikł u stóp wzgórza; nareszcie Trewor dostrzegł, że w jednym miejscu trawa jest wytłoczoną, udał się tam i przywołał kaprala.

— Dżems, czy widzisz? tu są wyraźne ślady.

— Widzę je — odrzekł tamten — lecz co u licha, wszak to są odciśnienia nagich nóg: czyżby zdjęli obuwie?

— Dla Boga! — krzyknął z trwogą kapitan — to ślady dzikich:

— Nieinaczej i to zupełnie świeże; dopieruteńko tędy przeszli; to nie żart spotkać się z tą hołotą w zaroślach.

— Alboż nie mamy strzelb? — odparł kapitan.

— Ba! strzelba dobra, lecz w czystem polu na odległość; lecz te czarne djabły umieją miotać dzirytami na czterdzieści kroków wybornie: w spotkaniu ręcznem cudów dokazują maczugami, a wemory *] ich są bardzo niebezpieczną bronią.

— A więc trzeba przygotować się do ciężkiej walki, być może, że nas z drugiej strony zaatakują zbiegi. Jak mniemasz, czy gromada dzikich jest liczną?

— Śladów widać mnóstwo, ale policzyć ich niepodobna; jednakże włóczą się zwykle po trzydziestu lub czterdziestu razem.

D. c. n.

*] Womera, jestto krótka maczuga kamienna na rzemieniu przywiązana, którą dzicy australscy rzucają celnie na nieprzyjaciół, a potem przyciągają napowrót.

CZY MISJONARZE POPIERAJĄ OŚWIATĘ?

Polemika prowadzona przez „Życie" i „Polaka" z „Gazetą Polską" w kwestji zwalczania przez kościół nauki, nie przeszła bez wrażenia, wszyscy rozumniejsi zaczęli się zastanawiać nad tym, kto ma rację, wytworzyła się polemika domowa, zaściankowa, że tak powiem, a następnie i ogólna.

I cóż się pokazało? oto że pod tym względem pisma postępowe sprawę wygrały. Nie dysputowano co prawda nad tym, czy ten albo inny teolog miał rację, czy ten lub inny filozof miał słuszność, nie dysputowano nad nieomylnością lub omylnością Biblji, ale zato wzięto się do badania, jak się zachowują miejscowi księża względem oświaty ludu w Paranie, a jaki wynik tej dysputy, zaraz to poniżej wykażemy.

W Paranie mamy dwa rodzaje księży: świeckich i zakonnych. Zakonni to po największej części Misjonarze; świeckich nic nie obchodzi oprócz własnej kieszeni i brzucha, na co dowodem Agua Branca, gdzie na przeszło 100 rodzin polskich przez lat 18 nie potrafiono się zdobyć na szkołę, a szkoła Tow. Szk. Lud. wskutek intryg została zamknięta. Dowodem Antonio Olinto, gdzie na 300 rodzin polskich nie ma i nie było szkoły, Castro i w innych; ale są to jeszcze po największej części najlepsi księża, bo ich oświata ludu nic nie obchodzi, więc nie pracują dla tego ludu, ale i zostawiają mu swobodę działania, tam winien jest lud polski sam, gdyż gdyby chciał mógłby pracować nad oświatą, ale tego nie robi, bo nie chce.

Ale teraz przejdźmy do drugiej kategorji księży, mianowicie Misjonarzy. Ci w Paranie rozgałęzili się, objęli takie ogromne kolonje, jak: Thomas Coelho, Abranszes, Orleans, Prudentopolis, Lucena, Rio Claro. Jeżelibyśmy zadali sobie trochę pracy, to łatwo byśmy mogli obliczyć, że te sześć kolonji zamieszkują 4.800 rodzin polskich, co rachując po pięć osób na rodzinę wypadnie około 24.000 osób, chyba te liczby mówią same za siebie, gdyby praca nad oświatą była szczera, powinniśmy mieć w tych kolonjach przynajmniej 100 szkół odpowiednią ilość ochronek i jedno gimnazjum; a tymczasem: Thomas Coelho ma jedną szkółkę z 40 dziećmi, Abranszes szkołę zakonnic, Orleans szkołę zakonnic, Prudentopolis szkołę zakonnic, Lucena jakąś ex-zakonnicę, którą nawet biskup poprzedni nie uznał za zakonnicę, Rio Claro jakieś poczwary szkół i to jest praca Misjonarzy.

Niejeden, mający mniej zdolności do [illegible], powie: „a przecież wszędzie, gdzie tylko misjonarze zawitają, wyrasta szkoła zakonnic, a oprócz tego po kolonjach, gdzie tego jeszcze nie zdążono zrobić, są szkoły prowadzone przez nauczycieli, a popierane przez Misjonarzy. I w tym cała treść niniejszego. Aby można raz wyprowadzić z błędu tych małomyślących niniejszym wyjaśnimy, czy to prawda że Misjonarze popierają szkoły, a tym samym czy dbają o oświatę ludu.

Zakładają szkoły zakonnic! ale gdzie? tylko w tych kolonjach, gdzie sama siła pędu oświatowego nie da się powstrzymać, czy te szkoły zdolne są odpowiedzieć swojemu zadaniu? odpowiedź znajdziemy we Francji, Anglji i innych krajach cywilizowanych, czy może dobrze wychować dziecko, przygotować do wielkiej walki z życiem wielkiego świata kobieta, która sama życia nie znała i nie zna dla której światem jest kościół i konfesjonał, nie mówiąc już o kwestjach, o których ze względów etycznych pisać niepodobna. I takimi to szkołami obdarowują lud polski Misjonarze.

Idźmy dalej: przecież są i szkoły nie zakonne, a jednakże popierane przez Misjonarzy? To nie prawda! mało mówić, należy dowieść! niechże ten, który to utrzymuje, dowiedzie, gdzie jest chociaż jedna szkoła przez Misjonarzy popierana?

A my tu możemy dowieść, czy Misjonarze szkoły popierają i w końcu musimy przyznać, że są to najwięksi wrogowie szkół.

Najsamprzód ujarzmione Thomas Coelho które nie śmie oddychać bez pozwolenia Misjonarzy, prawie nie ma szkoły. Nawet zakonna tam nie potrzebna, bo kogo i co ma tam zwalczać? O Lucenie tak wielkiej kolonji nawet i mówić niema co, ale jeżeli ośmielą się koloniści pomyśleć o dobrej szkole to—to dostaną zakonnice.

Dalej idzie Rio Claro; tam rej wiedzie misjonarz ks. Kandora z godnym siebie pomocnikiem, ks. Dejewskim.—Tam już nie ma zakonnic, a jest pięć szkół polskich.—Ale proszę się przypatrzeć ich działalności. „My — mówi ks. Kandora—całym sercem szkoły popieramy i przyjemność nam sprawia, gdy widzimy pełne szkoły dzieci, a ból, gdy widzimy wałęsające się bez szkoły". A jednakże blizko przez rok gdy w Rio Claro wcale nie było księdza, szkoły były zapełnione, pracowało również pięć szkół i uczyło się w nich dzieci:—w szkole na trzeciej linji (nauczyciel p. Hempel) 40-50 dzieci, na drugiej linji [nauczyciel Zawadzki] 35-40 dzieci na północnej [nauczyciel Grunwald] 50-60 dzieci, w miasteczku (nauczyciel Sokołowski) 70-80 dzieci, na linji Iguassu (nauczyciel Skawiński) 35-40 dzieci, czyli razem uczyło się w tych pięciu szkołach od 230 do 270 dzieci.—To było wówczas, gdy księdza w Rio Claro nie było wcale; a dziś—szkoła na linji 3-ej pusta,—szkoła na linji 2-ej nauczyciel Czapliński, 15-20 dzieci, szkoła na linji północnej—nauczyciel Grunwald, 40-45 dzieci, szkoła w miasteczku — nauczyciel Roszkowski, 20-25 dzieci, szkoła na linji Iguassu—nauczyciel Sokołowski, 50-60 dzieci. Czyli że jak zaczęli Misjonarze szkoły popierać, to razem uczy się w nich 125 do 150 dzieci, czyli o całe 120 dzieci mniej. Liczby wyraźne.

Cóż widzimy z tej statystyki, że im bliżej siedliska wielebnych ojców, tym szkoła ma mniej dzieci.—Bardzo ładnie.—Ale cóż winni temu Misjonarze, przecież oni popierają szkoły. Tak, ale ustami, ale zobaczmy czyny. Z ambony się mówi w jedną niedzielę — posyłajcie dzieci do szkoły, bo oświata, to majątek narodów,—a w drugą z tej samej ambony,—przysyłajcie wszystkie dzieci do kościoła dwa razy w tydzień na katechizm, bez względu na to czy ma 7 lat czy więcej, czy ma 15, 20, a nawet 30 klm. a jeżelibyście nie przysłali, i choćby umiał katechizm doskonale, a ja go w swoje łapy nie dostanę i nie będę trzymać 8 miesięcy; to choćby mu wąsy na pół metra wyrosły, do spowiedzi nie przyjmę.—Własne słowa ks. Dejewskiego, wypowiedziane z ambony w kościele Rio Clareńskim dn. 9 Maja 1909 roku. — Następnie rozpowiada mi bardzo poważny kolonista z drugiego wicinału, że mając dzieci wszkole, idzie do księdza Dejewskiego i pyta się co ma zrobić, czy zostawić dzieci w szkole, czy posłać na katechizm. A tenże ksiądz krótko odpowiada: „dzieci ze szkoły odbierz" i kolonista dzieci odebrał. Również jeden nauczyciel, uchodzący za klerykała rozpowiadał mi, że chcąc ratować szkołę, poszedł prosić tego księdza, aby albo sam dojeżdżał do szkoły uczyć katechizmu, albo pozwolił mu uczyć takowego, to szorstko mu tenże ksiądz odpowiedział, że katechizm ważniejszy od szkoły, on teraz musi łapę na dziecku położyć, bo gdy ono dorośnie i pójdzie do kolei do roboty, to wtenczas będzie zapóźno, a że on mając 70 dzieci w szkole, to chociaż mu 25 dzieci odejdzie do kościoła, a 15 do obrywania kukurydzy, to jeszcze mu sie zostanie 30 a to dosyć, a ponieważ bierze ten nauczyciel po 1$ od dziecka, więc 30$ żonatemu nauczycielowi na miesiąc, to podług ks. Dejewskiego dosyć, gdy samemu bez rodziny nie wystarczą 300$ miesięcznie.

A teraz przypatrzmy się samej nauce katechizmu: we wtorek dziecko mające lat 9 musi iść do kościoła (nie rzadko po 20 klm). i zdążyć na godzinę 10-tą rano, ponieważ schodzi się dzieci około 200, więc cała nauka zasadza się na wysłuchaniu zadanego, do godziny 1-ej nie podobna wysłuchać wszystkich dzieci a że się księdzu chce jeść, i przez wzgląd na dzieci że może i one głodne, więc się ich puszcza, nie wypytawszy ani połowy, dziecko po 40 klm. podróży (tam i nazad) w środę odpoczywa i nabiera sił na czwartek, aby znowu wędrować do kościoła, wyjść za ciemna, powrócić wieczorem być, 2 godziny w kościele nic się nie nauczyć, zniszczyć się fizycznie drogą daleką, głodem i nie rzadko przemoknięciem, być przez 10 godzin bez żadnego dozoru starszych, a ponieważ nie rzadko chodzą dziewczęta lat 13 do 14 a chłopcy 15 do 16, można sobie wyobrazić jak takie dzieci naśladując starszych, moralnie korzystają z katechizmu i to wszystko trwa do 9 miesięcy w roku — kiedy tu pozostaje czas na szkołę?

Naturalnie nie wolno przeciwko takiemu postępowaniu oponować pod groźbą wyklęcia, człowiek któryby się odważył krytykować podobne postępowanie, choćby chodził do kościoła, krzyżem leżał, pościł piątki, środy i poniedziałki, choćby nawet co miesiąca dał na mszę, zostanie heretykiem, masonem, socjalistą, a nawet o zgrozo! protestantem, a biada, jeżeli to jest kupiec, nie wolno u niego wtedy kupować, jeżeli nauczyciel, dzieci do szkoły posyłać, jeżeli rzemieślnik, dawać mu roboty, a to wszystko pod utratą wiecznego zbawienia.

Człowieku! Polaku! jeżeli przepijesz swój majątek, jeżeli zabijesz brata, jeżeli okradniesz bliźniego, jeżeli sprowadzisz na złą drogę pewną ilość dziewic i popełnisz wiele podobnych zbrodni,—nie rozpaczaj—idź do księdza Misjonarza, nagadaj co wlezie do ucha, udawaj że żałujesz i daj na mszę, a wszystko ci będzie przebaczonem.—Bo miłosierdzie boskie jest nieskończonem i pójdziesz do nieba.

Ale jeżeli masz dzieci i chcesz je uchronić przed demoralizacją, żal ci jego zdrowia a pragniesz dla niego oświaty, — bądź przeklęty, nigdy ci to darowanem nie będzie, jeżeli się tych myśli nie pozbędziesz i za pośrednictwem księży Misjonarzy musisz być w piekle skąd nigdy! nigdy nie wyjdziesz!

Oto teraz zapytujemy, czy misjonarze popierają oświatę? Każdy rozumny chyba da sam sobie odpowiedź, a co czynić, rozum mu powinien dyktować; bo nie powinniśmy zapominać, że najgorszy nasz wróg to ciemnota, a Misjonarzy jest w Paranie 20-tu a nas 70.000.

Ojciec.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA. Sprawa polska nie schodzi ze szpalt prasy rosyjskiej. Nawet najbardziej reakcyjne organa prasy rosyjskiej uznają, że polityka, jaką od stu lat uprawia rząd rosyjski względem polaków, przyniosła Rosji więcej szkody, niż korzyści. Oto jakie myśli wypowiada „Nowoje Wremia": „Szliśmy niepowstrzymanie naprzód, dopóki nie znaliśmy zaborów, dopóki „zbieracze ruskiej ziemi" zbierali jedynie swoje. Nabraliśmy potem cudzego — i mamy — ileż trosk, ile gnilnej zarazy wewnątrz, ile pierwiastków rozkładu, rozdzierających Rosję".

„Jeżeli odbiorą nam Polskę, to nie będzie to wielką stratą; Spadnie nam kamień myński z szyi i nic więcej".

Jednakże zdaje się, że rząd pozostanie głuchy na głosy rozsądku i będzie chciał nadal stosować do nas politykę ucisku. Przynajmniej projekta autonomji Polski wrogo są widziane u rządu, a sprawa odłączenia od Królestwa ziemi Chełmskiej natomiast ma w rządowych sferach gorących zwolenników.

WYNALAZCA POLSKI. „Głos Warszawski" podaje ciekawą korespondencję o nowym wynalazku, który może mieć ogromne znaczenie w przemyśle bawełnianym. Wynalazcą jest polak Edmund Nowicki. Wynalazł on sposób przerabiania lnu, oraz odpadków lnianych i konopnych na watę. Wata ta przewyższa pod wszelkimi względami watę bawełnianą. W ten sposób len i konopie wyparte z rynków przez bawełnę, będą mogły z nią konkurować. Tkaniny, wyrobione z waty lnianej lub konopnej, mają znacznie przewyższać tkaniny bawełniane i będą znacznie od nich tańsze.

Tydzień polityczny:

Z opowiadań uczestników akcji przeciw Ildiz Kioskowi wynika, że wojska młodotureckie oblegały formalnie pałac sułtański, a nie chcąc brać go szturmem ze względu na opinję publiczną, usiłowały wygłodzić dwór sułtański i w ten sposób zmusić Abdula Hamida do kapitulacji. W tym celu, otoczywszy Ildiz Kiosk szczelnie wojskiem, przecięto zarówno wodociągi jak i rury gazowe, a od niedzieli nie dopuszczano do pałacu także dostawców mięsa i chleba. Bez światła, bez wody, bez pożywienia, dwór sułtański, składający się z około 400 osób, przymierał głodem i pragnieniem, i w ciemnościach drżał z obawy o życie. Spożywano tylko owoce i warzywa, a we wtorek sułtan zjadł ostatni kawałek chleba. Dręczeni głodem urzędnicy dworscy powoli poczęli opuszczać pałac i sułtan pozostał ostatecznie tylko w towarzystwie kilku sług najwierniejszych i kobiet haremu. Kobiety, przerażone widokiem wojsk i armat, ustawionych przed pałacem, i dręczone głodem nalegały ze łzami na sułtana, aby położył koniec ich cierpieniom. Ale Abdul Hamid liczył wciąż jeszcze na pomoc reakcyjnej ludności i wojsk, usposobionych wrogo dla ruchu młodotureckiego, i opierał się do chwili ostatniej.

We wtorek rano dopiero nabrał przekonania, że wszystko stracone. Także najwierniejsi ze sług jego poczęli go opuszczać, reszta żołnierzy złożyła broń i poddała się na łaskę lub niełaskę i obszerne zabudowania pałacu opustoszały zupełnie. Pozostały w nich, oprócz paru eunuchów tylko kobiety, złorzeczące wśród łez sułtanowi.

W południe ukazała się deputacja młodoturecka z zawiadomieniem o detronizacji sułtana. Jeden z jej członków, Carasso-effendi, opisał wobec korespondenta „Corriera della Serra" przebieg tragedji w pałacu w sposób następujący:

W obrębie murów, otaczających rozległe zabudowania pałacowe i koszary gwardji sułtańskiej panowała cisza cmentarna. Wszystkie drzwi i okna były pootwierane. Zbliżamy się do Czitli-Kiosku, pałacu maurytańskiego, w którym mieszka sułtan. Brama jest zamknięta. Jeden z towarzyszących nam oficerów dochodzi do bramy i oświadcza, że chce mówić z bejem Gewadem. Bej wychodzi i drzwi zamykają się za nim. Eszad basza oświadcza mu, że chcemy widzieć sułtana. Bej Gewad nie odpowiada, lecz zwraca się w milczeniu do drzwi, aby zawiadomić o naszym przybyciu sułtana.

Wreszcie otwierają się drzwi. Ukazuje się bej Gewad i mówi: Jesteście oczekiwani. Za nim stoi około 20 czarnych eunuchów. Otoczyli nas, skoro tylko weszliśmy do portyku. Oficerowie idą za nami. Prowadzi nas bej Gewad. W wielkim salonie zatrzymujemy się przy drzwiach. Okna są zamknięte z wyjątkiem jednego. Na prawo stoi wielki parawan a za nim olbrzymie lustro. Także na ścianie przeciwnej jest umieszczone lustro w sposób taki, że osoba, stojąca za parawanem, może śledzić wszystkie poruszenia wchodzących.

Gdy oglądamy się jeszcze, wchodzi Abdul Rahim, młody syn sułtana. Wszedł drzwiami, zasłoniętemi parawanem. Spogląda na nas milcząco wielkiemi oczyma. Niebawem wychodzi z za parawana także Abdul Hamid, Postępuje kilka kroków naprzód i staje, widocznie bezradny i zastraszony. Stał tak przed nami aż do końca posłuchania. Był ubrany w wytarte ubranie cywilne. Ubierał się widocznie z pośpiechem, krawatki nie miał zawiązanej, lecz spiętą szpilką. Stał przed nami ze spuszczonemi ramionami i drżącemi lekko rękami, był jeszcze więcej zgarbiony, niż zwykle i, wskutek tego wydawał się bardzo pokorny.

Przywódca deputacji basza Eszad skłonił się milcząco i począł mówić. Mówił tonem stanowczym, głośno: „Przybyliśmy, aby zawiadomić, że naród detronizuje cię fetwą szeika ul islam".

Abdul Hamid wstrząsnął się na te słowa. Dreszcz kurczowy przebiegł mu po twarzy i całem ciele. Nastąpiło przykre milczenie. Po chwili przemówił. Nie było protestu w jego słowach, lecz tylko obawa. Spytał głosem ochrypniętym: „A moje życie?" Eszad basza odpowiedział: „Naród jest szlachetny i wspaniałomyślny. Nie powziął żadnej uchwały przeciw twojemu życiu". Sułtan pochylił głowę, pomyślał chwilę i zauważył, jak gdyby mówił sam do siebie: „Tak się zawsze mówi"...

Gdy sułtan powtórnie zapytał, czy naród zapewnia mu życie, młody Abdul Rahim począł płakać. Usiłował powstrzymać łzy, ale bezskutecznie, i z poza parawanu dochodzi jego głośne łkanie. Sułtan spojrzał poza parawan i w jego zamglonych zmęczonych oczach ukazały się wielkie łzy — może pierwsze łzy w jego życiu. Płacz młodzieńca denerwuje nas. Nie spodziewaliśmy się spotkać tego biednego chłopca obok tego tygrysa. Powtarzam sułtanowi: „Nie obawiaj się o swoje życie, ani o życie syna". Błagał nas: „Czy mi to przysięgacie i wy żołnierze, czy przysięgacie mi to na swojego Boga i na swój honor żołnierski?" Oficerowie odpowiadają skinieniem głowy i spoglądają na nas, jak gdyby chcieli powiedzieć, że nie oni mają prawo rozstrzygania. Łkanie młodedego księcia wzrusza nas. Musimy przerwać przykrą rozmowę. Obowiązek nasz jest spełniony.

Abdul Hamid kłania się pokornie, przykładając obie ręce do czoła, i odchodzimy. Rozmowa trwała 18 minut.

Korespondencje.

Restinga do Cupim, 2 maja, 1909.

Szanowna Redakcjo!

Przeczytawszy kilka korespondencji z różnych kolonji, postanowiliśmy i naszą kolonję opisać, boć tylko tym sposobem się możemy zapoznać z naszemi stosunkami a także handlem i dobrobytem.

Nasza kolonja Restinga do Cupim powstała dopiero od 6-ciu lat, ziemie kupiliśmy od brazyljan i osiedliliśmy się przy głównej drodze prowadzącej do Guarapuawy i Prudentopolis pomiędzy dwoma miasteczkami, to jest od Ponta Grossy i Balsa das Conchas, oddalone 18 kilometrów z jednej strony a z drugiej miasteczko Cupim oddalone od nas 14 kilometrów, przez co mamy zbyt produktów naszych zapewniony. Kalgier kukurydzy kosztuje 13 milr., fiżonu 22 milr., żyta 15 milr., siano na placu—700 do 800 rs. arroba, słoma 900 rs. za arrobę i inne produkta rolne, jako to wszelkiego gatunku jarzyny możemy na placu wszystko sprzedać i tak kolonja nasza rozwija się dobrze, ziemię mamy dobrą, rodzi się ogółem wszystko i jest jeszcze dużo ziemi do nabycia, więc zachęcamy szanownych rodaków, ktoby się chciał do nas zgłosić, to może tutaj dostać ziemię bardzo tanio, bo najwyżej płacimy 50 milr. za alkier najlepszej ziemi a można dostać i taniej, a jest tu także i herwy małe dużo, co kolonistom dość znaczny dochód przynosi, a i pszczoły też w znacznej ilości hodujemy, co też nie małą pomoc przynosi, wino również rodzi się dobrze. Ignacy Gorczakowski założył plantacje wina, przeszło 1000 krzewów, które już w tym roku miało dość obfity owoc, tylko że go grad zniszczył.

Będziemy budować młyn jakoteż i fabrykę do robienia faryny mandjokowej, kaplicę i z czasem i szkołę, jak tylko się zbliżymy do jedności, mieszka nas tu 18 rodzin i z każdym rokiem przybywa po kilka familji, tak że mamy w Bogu nadzieję, że wkrótce nasza kolonja zakwitnie w całej pełni.

Mamy tu trzy wendy, jedna polska Józefa Nadziei, jedna niemiecka i jedna brazylijska.

Hodujemy konie, bydło i świnie, niektórzy mają i po kilkanaście sztuk.

Mamy zamiar także założyć towarzystwo i czytelnię, bo wiemy i miarkujemy dobrze, że tylko przez oświatę możemy przyjść do dobrobytu i jedności. A zatem zwracamy się z prośbą do wszystkich, którzy miłują oświatę o wspomożenie nas na pierwszy początek czytelni choć paru książkami, bośmy oświaty zapragnęli. A jest między nami kilku takich ludzi, którzyby radzi byli nas wspomagać a nie mogą bo się tu dopiero od roku obsadzili, więc jeszcze mało są zagospodarowani i wiele pomódz nie mogą. A zatem zwracamy się wszyscy z prośbą do Wielmożnego Pana naszego redaktora „Polaka" o zajęcie się tą naszą prośbą i pośrednictwo. Książki przesyłać prosimy na ręce I. Gorczakowskiego.

Także donosimy Szanownej Redakcji i o naszej biedzie. Mieszkają tu na naszej kolonji trzy familje niemców, którzy nam nieustannie szkodę bydłem i świniami w naszych szakrach robią tak, że żadnego roku zebrać spokojnie nie możemy. A drugi znowu nas gnębi swoim bydłem, puszcza naumyślnie w nasze rosy żeby się mu woły wypasły i śmieje się z nas gdy się upominamy żeby tego nie robił, a gdy się udajemy do inspektora, to ten mówi że na niego prawa niema.

A tym drugim naszym nieprzyjacielem jest fazender Horacio Guimaraes. My należymy do municypjum Balsa das Conchas, gdzie urząd prowadzi trzech braci i którzy są dla niego usłużni i jedną rękę trzymają przeciw nam,

że nie chcą żadną skargą naszą się zająć i uchwalili takie prawo, że kto chce sadzić kukurydzę to musi ją sobie ogrodzić po 8 ryp wbić w przęsło a jak płot nakładamy to po dwanaście, czego my zrobić nie możemy sadząc co roku na innym miejscu musielibyśmy co roku płot przenieść. A zresztą nieustannie tylko grodzić co niemożebne, mamy wszyscy płoty od drogi według prawa stosownie zagrodzone i z nas każden ma osobne pastwisko zagrodzone tak dla bydła jak też i świń tak, że nasza trzoda nikomu szkody nie wyrządzi. Zaś niemcy zwąchawszy się z tym fazenderem wyżej wymienionym wzięli się za ręce z zazdrości, że się nam jako tako powodzi i więcej chleba zjemy jak oni. My biedni nie możemy sprawiedliwości znaleźć. Panu Ignacemu Gorczakowskiemu jak i innym chodziły świnie niemieckie w kukurydzy, a gdyśmy ich upominali żeby świń nie puszczali oni się śmiali z nas i mówili że to świnie nie ich chodzą, więc Ignacy Gorczakowski spotkawszy świnie w swej milji zastrzelił jedną, chcąc się dowiedzieć czyje są i u kogo się upominać za wyżądzone szkody i wnet się właściciel niemiec kowal znalazł i przybrawszy sobie negrów pijaków za świadków, że mu Ignacy świnię zabił, wniósł skargę do sądu w municypjum Balsa das Conchas gdzie na terminie dopiero przeczytali Ignacemu Gorczakowskiemu jakie prawo ustanowili dnia 1 marca 1909 r., chociaż nam po uchwaleniu tego prawa nikt nie ogłosił, oni trzymali to w tajemnicy chociaż byli obowiązani ogłosić przez gazety a na kolonji przez inspektorów, czego nie uczynili i przysądzili I. Gorczakowskiemu za jedną świnię, którą zastrzelił w swojej szkodzie 250 milr. i kosztów 41 milr. razem 291 pomimo energicznych protestów i stawianie świadków Ig. Gorczakowskiego nie chcieli ani słuchać i wyrok wydali i już się niemcy cieszyli, że będą jeździć na Gorczakowskiego koniach a co za uciecha była niemców to trudno opisać. Ale podobno z tej uciechy nie będzie nic bo Gorczakowski udał się do pobliskiego miasta Cupim i zgodził adwokata, który tę sprawę zniweczył i wziąwszy sprawę na siebie przyobiecał. że niemiec za szkodę musi zapłacić i świń w nasze ziemie nie śmie puszczać. A nam zrobił protest przeciwko temu prawu grodzenia płotów koło flancy co się nas podpisało z naszej kolonji 30 obywateli ale jeszcze nie wiemy co z tego wyniknie.

Na pobliskiej kolonji Floryście niemiec Jose Bergier niedawno temu rozciął głowę jednej kobiecie żonie St. Ligockiego, która w obronie swojej córki wyszła przeciwko niemu, tak że ją omdloną przyniesiono do domu.

Ignacy Gorczakowski.
Stanisław Filar.

~~~~~~

Ipiranga, 12 maja, 1909.

Tułacze, wygnani ze stron ojczystych, na wolnej ziemi brazylijskiej nie zapominamy jednak pielęgnować uczuć drogich każdemu z nas, obchodzić uroczyście rocznice dni w których jaśniejszy promyk lepszej doli rozjaśniał chwile upadającej Ojczyzny.

I my na kolonji Ipirandze staraliśmy się dzień 3-go maja obchodzić uroczyście. Ponieważ z wielu powodów obchód nie mogł być urządzony w sam dzień pamiątkowy, więc odłożono go na 8-go maja.

Jakoż widać było, że koloniści rozumieją znaczenie obchodu, bo chociaż to był dzień powszedni, w kolonji jakby święto. Około godziny ósmej zebrali się w sali szkolnej prawie wszyscy Polacy z kolonji, a sala choć dosyć obszerna, nie mogła pomieścić nawet połowy zebranych.

Po nabożeństwie i odśpiewaniu kilku pieśni patrjotycznych, rozpoczęto loterję, której około 150 fantów, ofiarowanych przeważnie przez kolonistów rozegrano w mgnieniu oka. — Tutejsi koloniści na cele oświatowe nie szczędzą datków: Gdy na poprzedzającym obchód posiedzeniu T-wa. „Postęp“ któryś z członków zaznaczył, że najlepiej uczcimy rocznicę konstytucji, jeżeli zrobimy coś dla oświaty, postanowiono urządzić loterję, a dochód z niej przeznaczyć na zakupienie globusu, map i t. p. pomocy naukowych dla miejscowej szkoły, koloniści wnet poznosili fanty i rozegrali je.

Na zaproszenie T-wa. „Postęp“ przybyła p. Jadwiga Jahołkowska, bawiąca w okolicy Araucarji od kilku miesięcy, aby stosownym odczytem pomódz nam w uczczeniu rocznicy.

Ażeby słuchaczom przedstawić żywiej ów moment opamiętania się rozhulanej szlachty, prelegentka w krótkości przedstawiła historję Polski za panowania Jagiellonów, królów elekcyjnych, podkreślając panowanie Sasów i jego skutki.

Nad tematem odczytu zastanawiał się nie będę, bo prawie każdy z czytelników zna historję Konstytucji 3-go maja. Zaznaczyć wypada, że prelegentka zamiast ronić „krokodyle łzy“ nad upadłą Ojczyzną — jak to się zwykło czynić, a które nigdy na nic się nie zdały, bo nietylko, że nie podnoszą ducha, nie pobudzają do czynu, ale przeciwnie, poddają rezygnacji, jakby już było wszystko stracone, a nam nie pozostawało nic innego, jak opuścić ręce i biadać — wskazała bardzo wymownie, że mając wolność pod każdym względem, powinniśmy łączyć się i oświecać, aby imię Polaków nie było lekceważone; i jeżeli czynnie nie możemy pomódz upadłej Polsce, pomogli jej dobrą sławą, której źródłem jest oświata.

Kiedy przyszła kolej na powstanie Kościuszkowskie, a mówczyni z życiem przedstawiła chłopa wolnego walczącego pierwszy raz za wolność i Polskę, zapytując, czy my korzystamy z wolności—największego skarbu narodów—której nie znaliśmy na ziemi rodzinnej, czy korzystamy z praw obywatelskich, którymi dawniej cieszyła się tylko szlachta, wielu słuchaczom zakręciły się łzy w oczach, — zapewne uczuli, że nie. — Nie wiem czemu to przypisać, czy tkliwości słuchaczy, czy też wymowie prelegentki. Zdaje mi się, że tej ostatniej, bo nieraz byłem na obchodach narodowych, słuchałem mów rozmaitych działaczy, lecz słuchacze ziewali i wychodzili jak po tureckim kazaniu“.

Po skończeniu odczytu zebrani otoczyli prelegentkę, jedni prosili o objaśnienie tego lub owego, dopytywali co słychać w Polsce, inni opowiadali o swoich kłopotach i t. d. Pogadanka ta tak utkwiła w ich pamięci, że w dyskusjach można słyszeć, iż „ta pani mówiła, że to jest tak przecież, a nie owak“.

Żeby na każdej kolonji corocznie tak obchodzono dzień 3-go maja jak na Ipirandze, dziś, blisko sto tysięcy Polaków w Paranie nie byłoby tylko bierną masą, z którą inne narodowości robią co chcą darząc pogardliwymi nazwami.

Albin Wątroba — nauczyciel.

KRONIKA.

KANDYDATURA PREZYDENTA REPUBLIKI.

Od paru tygodni w kołach politycznych w Rio de Janeiro i innych większych miastach agitacja przedwyborcza doszła do kulminacyjnego punktu. Wszystkie pisma brazylijskie przepełnione są artykułami w tej kwestji i codziennie depesze donoszą coraz nowe wieści. — Kandydatura ministra finansów dr. Dawida Campisty popierana przez obecnego prezydenta Affonso Penna upadła. W ostatnich dniach została wysunięta na pierwszy plan kandydatura marszałka Hermesa, którego zdecydowali się popierać, jak donosiliśmy już, przedstawiciele wszystkich stanów Brazylji z wyjątkiem São Paulo i Bahii. Otóż obecnie stany wymienione energicznie powstają przeciw kandydaturze Hermesa.

Dnia 1 b. m. w São Paulo odbyły się olbrzymie manifestacje na ulicach miasta i mityng protestujący przeciw wspomnianej kandydaturze. Jedno z pism wychodzących w São Paulo pod tytułem „Est. S. Paulo“ umieściło artykuł, w którym obszernie i szczegółowo przedstawia wszystkie ujemne strony kandydatury na stanowisko prezydenta republiki — wojskowego; podkreślając, że w tym wypadku rządy krajem dostałyby się w ręce wojska, i z tego wynikłe bezprawia i nadużycia władzy, sprowadziłyby na kraj cały szereg nieszczęść.

Zapatrywania na kwestję kandydatury marszałka Hermesa, przez wymieniony dziennik w zupełności podzielamy, gdyż w wypadku objęcia rządów przez armję, moglibyśmy się doczekać podobnych dni jakie miały miejsce niedawno w republice Haiti.

W Rio de Janeiro w ubiegłym tygodniu odbyło się zebranie w „Związku pracowników Handlowych“, na którym postanowiono energicznie wystąpić przeciw kandydaturze marszałka Hermesa.

Parańska republikańsko-federalna partja, czyli tutejsza opozycja zgłosiła przez swych przedstawicieli protest przeciw kandydaturze Hermesa. Na czele opozycjonistów przeciwko kandydaturze marszałka Hermesa stoi najbardziej popularny w Brazylji senator Ruy Barbosa. Ten ostatni w liście otwartym do przyjaciół politycznych wypowiedział szereg trafnych uwag co do niebezpieczeństwa nieszczęśliwej kandydatury, na które godzić się musi każdy rozsądny człowiek.

Według Ruy Barbosy rządy prezydenta, który chociaż przestanie być ministrem wojny, nie przestanie być marszałkiem wojsk brazylijskich, będą zawsze rządami wojskowego, zadania wojskowego i armji są specjalne; wojsko powinno wykonywać rozkazy nie rządzić.

Niebezpieczeństwo kandydatury marszałka Hermesa jest dla Brazylji tem większe, że podkopie ostatecznie i tak już osłabiony kredyt Brazylji na rynkach pieniężnych europejskich.

Obierając wojskowego prezydentem republiki, Brazylja schodzi wyraźnie na stanowisko małych republik Centralnej Ameryki, rządzonych stale przez różnych „generałów“.

Od obywatelskiego poczucia marszałka Hermesa powinniśmy się spodziewać, że cofnie swoją kandydaturę, inaczej grozić nam będą nietylko zamieszki wewnętrzne ale co gorsza upakarzająca interwencja bankierów europejskich.

——

MARSZAŁEK HERMES z powodu swej kandydatury na prezydenta republiki usunął się na czas wyborów ze stanowiska ministra wojny, a jego miejsce zajął generał Mendes de Moraes.

——

SZKARLATYNA. Z Deodoro nadchodzą niepokojące wieści o szerzącej się tam epidemicznie szkarlatynie. Liczba ofiar takowej z każdym dniem wzrasta. Mieszkańcy tamtejszego municypjum zwrócili się do rządu z prośbą o poczynienie odpowiednich zarządzeń w celu stłumienia epidemji.

W Kurytybie również od czasu do czasu zdarzają się wypadki zachorowania na szkarlatynę; co najgorsze, że rodzice dziecko chore na szkarlatynę ukrywają, nie chcąc podlegać przepisom kwarantanny.

Na Agua Verde także zaszło kilka wypadków zachorowania dzieci na szkarlatynę.

——

STATYSTYKA. Według obliczeń w ciągu ubiegłego miesiąca przybyło do Kurytyby 170 osób (102 mężczyzn i 68 kobiet) w tej liczbie brazyljan 91, niemców 9, polaków 20, włochów 10, francuzów 6, anglików 4, syryjczyków 11, z innych narodowości 6 osób. Z wymienionej liczby przybyłych wyjechało do innych stanów 94 osoby, za granicę Brazylji 2 osoby i pozostało w Paranie 74 osoby.

Do wymienionych obliczeń nie weszli immigranci, którzy przybyli w ilości około 400 osób.

——

INDJANIE. Dnia 31 z. m. przybyło do Kurytyby z okolic rzeki Bonito kilku indjan z plemienia koroadów ze swym kacykiem Antonio Coinbang na czele. Indjanie ci posługują się jeszcze kamiennymi toporami i wielu innymi prymitywnymi narzędziami. Rząd na czas ich przebywania w mieście przeznaczył im lokal przy muzeum stanowym.

——

BIURO STATYSTYCZNE I ARCHIWUM. Zostało otwarte w Kurytybie biuro statystyki stanowej i archiwum. Dyrektorem wspomnianego biura został p. Paulo I. D'Assumpção.

——

GARANTIA DA AMAZONIA. Otrzymaliśmy od generalnego reprezentanta t-wa ubezpieczeń na życie „Garantia da Amazonia“ profesora Jose Cupertino da Silva Costa sprawozdanie za rok ubiegły wspomnianego t-wa, bilans zamknięcia którego na dzień 31 Grudnia 1908 r. wynosi 10.042.986$141. — Za nadesłane sprawozdanie uprzejmie dziękujemy.

Przypominamy Sz. prenumeratorom, którzy jeszcze nie zapłacili za „Polaka“, że czas uiścić przedpłatę.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

União da Victoria dnia 1-go Maja.

Jak z przyjemnością czytamy o pracy chwalebnej, zbiorowej czy jednostek naszego społeczeństwa, tak przykro nam być powinno notować fakta ujemne i podawać je do wiadomości przez prasę ogółowi.

Szanowni czytelnicy wybaczą mi, że poruszę sprawę, która z ogólnego poglądu przyjemną być nie może. Życzę sobie, abym był źle poinformowany, ale dane wskazane poniżej może usprawiedliwią moje postępowanie.

Przed dwoma laty p. Kazimierz Homiński tutaj od kilku lat zamieszkały, pojechał do kraju i jako przedstawiciel byłego tutaj towarzystwa polskiego, o czem, nawiasem mówiąc, nic nie wiedzieliśmy, zebrał dary w postaci różnych sprzętów, dla szkoły mającej się tu budować i kościoła. — Bardzo chwalebne... Od tego czasu upłynęło już jednak dwa lata, czas aż nadto dostateczny, aby te dary ulokowane zostały podług woli ofiarodawców, o czym nie mamy żadnej wiadomości.

Daleki jestem od myśli, aby upominać się o te rzeczy w imieniu byłego tu towarzystwa lub istniejącego kościoła, lecz chcę uwiadomić o tym ogół polski w Paranie jako prawnego właściciela tych datków, że takowe są w sprzedaży i tak; ks. Ernest Urbani kupił kielich srebrny za 50$, obecnie jeżeli się nie mylę, mieszkający w Agua Verde blizko Kurytyby p. Litwiński skrzypce, p. Tenius klarnet i t. d. zamieszkali w União da Victoria.

Czy to postępowanie p. Homińskiego zgadza się z wolą ofiarodawców, tego niewiem, lecz wiem, że te rzeczy ofiarowane zostały dla szkoły i kościoła w Paranie, o czem p. Homiński sam mi mówił.

Jestem mocno przekonany, że p. H. jako znany patrjota, człowiek wysoce wykształcony i zacny, da ogółowi zadośćuczynienie i wybaczy mi że ośmieliłem się przypomnieć mu w ten sposób o spełnieniu obowiązku, zaniedbanego zapewne z powodu nawału pracy i studjów lekarskich.

Franciszek Schmidt.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

W Niedzielę dnia 6 czerwca o godz 2 po południu odbędzie się posiedzenie zarządu T-wa w lokalu redakcji „Polaka“.
~~~~~~

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Niebawem znaleźli się po za miastem, na drodze wiodącej w góry.

Czawczewadze parł w milczeniu naprzód, ani na moment nie folgując koniowi.

Kaukaz był przed nim! Kaukaz, podszyty u stóp czarnymi lasami, wystrzelający ku niebu złomami granitowych skał, z wierzchołkami, wysrebrzonymi nieskalaną bielą wiecznych śniegów, po których paliła się teraz tęczami purpura zachodu.

Ten widok rozniecał w jego duszy tęczowe wspomnienia młodości, wionące od tych niebosiężnych gór tchnienie upajało go, rozpalało żgłące pożary w dzikiej krwi góralskiej.

Już z boków rozbieganego rumaka odwalała się kłębami zmydlona piana.

— Izmaelu, hej, Izmaelu, bracie mój mleczny, tyś mnie mianem zdrajcy napiętnował!...

Nadmiar rozhukanych uczuć zakipiał kryształami szczerych łez w oczach jego.

Zdrajca on — wnuk Szamila, on—ostatni spadkobierca sławnego imienia, zdrajca!

Wraził ostrogi w spienione boki końskie, wystawił twarz na mroźne tchnienie górskiego wiatru, jakby poddając się pieszczocie, jakby w pragnieniu, aby ten powiew gór rodzinnych osuszył, zcałował, jak matka rodzona, łzy goryczy z jego oczu.

Auł Dżigita, do którego zdążali, przylepiony był, jak jaskółcze gniazdo, do szczętów stromej góry, z której niegdyś bohaterski Szamil przez lat trzydzieści opierał się moskiewskiej nawale.

Lecz żelazne koniki czerkieskie umiały wspinać się pod górę, umiały przebiegać stalowymi nogami po wązkich na parę cali skalnych krawędziach, jak dzikie kozy górskie.

I wraz z pojawieniem się pierwszych gwiazd na niebie, wyłoniły się przed nimi z szaropopielatej mgły wieczornej strzechy aułu.

Opadła ich rozżarta sfora psów, które jednak na głos Izmaela wnet zaczęły skomleć radośnie i skakać z przyjacielskim powitaniem do ziejących parą i ogniem mord końskich.

Rzucili lejce paru pacholętom, które wybiegły naprzeciw, zwabione psim wrzaskiem, wstąpili na ganek starego czerkieskiego domu, a potem z sieni do przestronnej izby, przybranej na poły po europejsku, na poły po azjatycku, z rozesłanemi na podłodze wzorzystemi matami, z rzędem jedwabnych poduszek pod ścianą i z świecącą pod sufitem wielką wiszącą lampą.

Pod przeciwległą wejściu ścianą siedział po turecku na dywanie stary Czerkies z mlecznymi włosami na głowie i długiej brodzie, od których rażąco odbijały czarne, młodzieńczo-żywe oczy, i puszczał z długiego cybucha kłęby błękitnego, aromatycznego dymu.

Izmael przestąpił próg pierwszy.

— Ojcze!—obwieścił dźwięcznym, radością drgającym głosem. — Książę Czawczewadze, ostatni potomek prawych książąt kaukazkich, wraca do swego domu i do swej ojczyzny!

Stary Czerkies odjął cybuch od ust i przez moment myślał, jakby starając się zrozumieć właściwy sens usłyszanego. Potem naraz powstał z namarszczoną brwią, z groźnymi błyskami nabiegającej do twarzy i oczu krwi.

Lecz zanim zdołał usta otworzyć, zanim zdołał wyrzucić z nich pierwsze druzgocące słowo, Czawczewadze już przypadł do niego, już obłapił go za kolana.

— Ojcze!.. Bo pozwól, że i nadal będę cię zwał tak, jak przywykłem od kolebki. Ojcze nie rzucaj na mą głowę piorunów, nie wysłuchawszy przedtem!

Pod wpływem tego płynącego z głębi duszy zawołania, stary jakby rozemdlał raptem, usiadł z powrotem na swoje miejsce i przez chwilę sapał tylko głośno.

— Syn mojego przyjaciela! Nad którym pieczę zlecił mi na łożu śmiertelnem! Którego matka mych dzieci mlekiem swem wykarmiła! Któremu jedyna ma córka od niemowlęctwa zmówioną została—i tak, i tak!...

Czawczewadze złożył przed nim ręce.

— Ojcze, nie rań przed czasem okrutnemi słowami! Ja sam pragnę, ażeby rada starszych zebrała się na sąd nademną. Wówczas przekonasz się sam, czym tak bardzo zawinił. Dziś powiem ci tyle, że cała moja przeszłość cięży mi, jak klątwa.

Starzec spojrzał na niego ukradkiem z pod krzaczastych, sterczących jak strzecha brwi, napróżno starając się zgasić w tem spojrzeniu błyski mimowolnego przypływu serdecznej tkliwości.

— Więc jakże, ty na długo tu do nas? Za urlopem?

— Na zawsze, ojcze! Do ostatniego tchu. Sam sobie urlopu udzieliłem.

Stary osłonił się gęstą chmurą dymu.

— Hm! — wybiegło tylko z poza tej osłony dyplomatyczne mruknięcie. — Hm!... A ty może wypocząć pragniesz chwilę po podróży? Izmaelu, zaprowadź go! A potem pokażę ci moje niewiasty. Staruchę, która cię wykarmiła, no i Fatmę. Che, che, Fatmę!... Masz przecie prawo ją widzieć, zmówioną ci była. Na łożu śmiertelnym podaliśmy sobie z ojcem twoim ręce!

Czawczewadze raz jeszcze uścisnął kolana starego.

— Dziękuję ci, ojcze!

I wyszedł za Izmaelem. Wyszedł, by zebrać roztrząśnięte myśli. Czekała go wszak nielada rozprawa—sąd starszych!

Z lubością wyciągnął znużone członki na kupie baranich skór, rzuconych w kącie przeznaczonej dla niego izby, lecz spokoju nie zaznał, mając ciągłe wrażenie, że jakaś para iskrzących źrenic podgląda go nieustannie przez szpary w ścianach.

Po pół godzinie zjawił się znowu Izmael.

— Wieczerza!

W tej samej izbie, w której spotkał starego, stała już na stole buchająca parą misa baraniny z ryżem. Przygotowane były tylko trzy nakrycia. Kobiety miały asystować przy spożywaniu przez płeć silniejszą darów bożych, ale — wschodnim zwyczajem — tylko w charakterze służebnych.

Obie, matka i córka, już były.

Stary wskazał na siwowłosą staruszkę, o twarzy pooranej w drobniutkie zmarszczki.

— Poznajesz?

Czawczewadze już chylił się do jej rąk.

— Matko moja, karmicielko, piastunko!...

Stara złożyła na jego głowie drżące ręce, z przymrużonych jej oczu wytoczyła się para grubych łez.

— No, dosyć już dosyć! — przemówił stary. — A tę kogo poznajesz?

Czawczewadze z kolei spojrzał na córkę, swą „zmówioną", i na moment został jak olśniony.

Przed nim stała wysmukła, kształtna dziewczyna, z ciałem gibkiem, jak u żmii, z uwydatniającymi się przez lekką, powłóczystą odzież cudnymi kształtami dziewiczymi.

Z jej zwróconych na niego z pod ciężkiej firanki rzęs olbrzymich czarnych oczu, wyzierała jakaś bezmierna tęskna rzewność, taka rzewność, jaka bywa tylko u kobiet tych narodów, których mężczyźni są takimi nieokiełznanymi zaleńcami i w nienawiści i w miłości, jakimi są Czerkiesi.

Stary ze źle tajonem zadowoleniem śledził na jego twarzy sprawione wrażenie.

— I cóż, wyrosła?

— Bardzo! — odrzekł głuchym głosem, nie mogąc się zdobyć na inną odpowiedź. — Bardzo!...

Przed oczami stanęła mu w tej chwili jak żywa inna postać dziewicza, jasna, lekka, biała. I przez niepojętą asocjację uczuć i pojęć ta oto czarnowłosa, spozierająca na niego czarnemi, jak piekło, otchłaniami oczu, wydała mu się naraz jakby tylko dalszym ciągiem tamtej, odnowionem siedliskiem jej duszy, choć tamtej włosy były jak len jasne, choć czyste niebo wyzierało z jej błękitnych oczu.

I drżał, jakby znów wobec tamtej stanął. Lecz jednocześnie świadoma myśl pracowała nad rozdrapaniem niezagojonej jeszcze w sercu rany. I gorące, jak roztopiony ołów, łzy wewnętrzne kapały znów na tę ranę i podnosiła się przyczajona we krwi, nieubłagana, sroga zemsta.

A Fatma płonęła pod jego wejrzeniem, jak stos ofiarny.

Od kolebki nauczyła się myśleć, że jego być miała. Uznanie niewzruszonej świętości obyczaju ani na chwilę nie dopuściło myśli do jej głowy, by inaczej być mogło. On był jedynym wątkiem, wokół którego rozsnuwała się przędza jej po wschodniemu fantastycznych marzeń dziewiczych. Dla niego wraz z dojrzewaniem, gromadził się w tej duszy zapalny stos jak południowa noc upajających tęsknot, pragnienia miłości, azjatycko-niewieściej potrzeby bezgranicznego wszechoddania się.

I oto on sam, on w żywem ciele i przytem przewyższający w rzeczywistości wszelkie wymarzenia.

Jego zjawienie się podziałało na nią, jak iskra na proch.

I roztwierała się ku niemu całem jestestwem, jak kwiat tulipanu na przyjęcie dżdżu, nie próbując nawet walczyć z rozpływającem jej się po wszystkich żyłach tem nieznanem dotąd, a tak słodkiem uczuciem, i walcząc tylko z tem, by ot tu zaraz nie paść mu do nóg i nie wykrzyknąć z całej przepełnionej duszy:

— Panie, och, weź mnie, weź!...

A on w tym samym momencie walczył z sobą, by nie uledz do końca obłędnemu pomieszaniu dwóch osobowości, które się w duszy jego dokonywało, by nie puścić przez usta tej warjackiej idei, która nieodparcie cisnęła mu się na język wykrzyknikiem:

— Aliso!... cudna perło Kaukazu!

Wreszcie westchnął głęboko, pokłonił się przed nią nizko, siadł ciężko i bardziej zbaraniały od tej baraniny, którą miał spożywać, wytężył resztę intelektu tylko w tym kierunku, by strawę ładować do ust, a nie do ucha lub nosa.

Fatma usługiwała mu, jak mogą usługiwać tylko hurysy mężom wybranym w raju.

Nie oglądając się, czuł każdy jej ruch, każde spojrzenie, gorący jej oddechu parzyło mu kark, jak kipiący wrzątek, każde muśnięcie jej powiewnej szaty rozpylało się złotym skrzeniem gorącego piasku Arabji we krwi. A jednocześnie czuł na dnie duszy pulsujące krwawe źródło nieukojonego bólu.

Aliso, och, Aliso!...

Oczy lśniły mu się gorączkowym, niezdrowym blaskiem, cudem tylko dosłyszał niekiedy wystosowane do niego zapytanie, jakimi dość szczodrze zasypywali go współbiesiadnicy i cudem tylko udawało mu się skleić nie całkiem pozbawioną sensu odpowiedź.

Wreszcie stary gospodarz zauważył:

— Ale ty, synu, dostatecznie musisz być znużony. Czy nie pora na spoczynek? Jutro dla ciebie ważny dzień!

— Och tak!—podchwycił skwapliwie. — Znużony nieco jestem.

Ruszyli od stołu, pożegnali się. Fatmy i starej już nie było.

Gdy przechodził przez ciemną, przestronną sień, raptem jakby stado pierzchliwych gołębi padło mu na piersi, dokoła jego szyi obwinęło się uściskiem dwoje gibkich rąk, na ustach swoich poczuł palące dotknięcie pachnących młodością, wilgnych tęsknotą drobnych ust dziewiczych.

— Panie mój!—wionął ku niemu omdlewającym tchnieniem szept.—Czy po mnie przybywasz? Ja tak czekałam, tak tęskniłam!

Na moment przypływ gorącej krwi zatopił w nim wszelkę myśl i świadomość.

Potem równie nagle przyszła rozdzierająca, bolesna jasność.

Już miał na ustach wyrazy.

— Fatmo, biedna Fatmo, nie chcę przed tobą kłamać! Inna owładnęła na wieki tym sercem, do którego się z taką ufnością tulisz!

Lecz te gorące, drobne usta taką słodyczą sklejały się z jego ustami, bijący od tego młodego ciała dreszcz takim dreszczem lubości udzielał się jego własnemu ciału, że zdołał zaledwie wyszeptać cisszej jeszcze, niż ona przed chwilą:

— Fatmo, och, Fatmo, ty najcudowniejsza perło Kaukazu!

SĄD.

Jadalna izba w domu starego Izmaela była pełna narodu. Pod ścianami z pochylonymi głowami, z mlecznemi brodami, sięgającemi do samej podłogi, siedzieli rzędem na skrzyżowanych nogach zgrzybiali starce, koło drzwi cieśniła się młódź, młodzi dżigici, podobni do zagaja śmigłych dębczaków, z błyskającymi, jak u wilków, białymi zębami, a całym arsenałem srebrem nabijanej broni za pasami.

Czawczewadze stał w świetle jasno gorejącej lampy, pośrodku izby.

Śniade jego policzki rdzawiły się ceglastym rumieńcem, oczy świeciły gorączkowym podnieceniem.

— Oskarżacie mnie o to, ojcowie, Że podczas gdy wyście powoływali mnie tutaj, do ojczyzny—ja podążyłem na daleki wschód, na plac boju!

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

WOJNA O NIEPODLEGŁOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Po odkryciu Ameryki w kolonjach angielskich wytwarzały się samorządy t. j. osadnicy rządzili się sami, wydając własne prawa.

Jednakże rząd angielski nie zawsze przychylnym okiem patrzył na tę wolność. Nieraz narzucano osadnikom gubernatorów, przysłanych z Anglji. Protektor rzeczypospolitej angielskiej Kromwell, ten który najwięcej przyczynił się do zrzucenia z tronu i ścięcia Karola I, wydał prawo, ktore obowiązywało kolonje do kupowania wszystkich wyrobów w Anglji i do sprzedawania wszystkich produktów surowych: bawełny, tytuniu, skóry, kupcom angielskim. Gdy odnowiła się w Anglji władza królewska, obostrzono jeszcze bardziej to prawo. Jeden z pisarzy angielskich tak przedstawia ówczesny stan w Ameryce:

„Osadnicy sprowadzają z Anglji wszystko, co służy do ubrania jako to: płótno, wyroby bawełniane i jedwabne, kapelusze i skóry. A jednak niema krainy na świecie, gdzieby się lepiej udawały len i konopie. Owce mają doskonałą wełnę, ale strzyże się ją jedynie dla ulżenia zwierzętom. Morwy, których liście służą do żywienia jedwabników, dziko rosną w tym kraju i jedwabniki łatwiej tu hodować, niż gdziekolwiekbądź. Futra, pochodzące z Ameryki, w Anglji są przygotowywane do użycia. Ogromna ilość skór gnije tu bez wszelkiego użytku; pokrywają niemi tylko niektóre suche produkty w nadwątlonych domostwach. Chociaż ogromne lasy pokrywają kraj cały, z Anglji jednak przywożone są meble: krzesła, stoły, kufry, paki, koła: słowem wszelkiego rodzaju przedmioty drewniane i co trudne do uwierzenia—nawet miotły brzozowe!“

Do tego stanu doprowadziła Amerykę chciwość kupców angielskich.

Koloniści jednak znosili to cierpliwie, dopóki nie potrącono o pewne zasadnicze swobody polityczne, których wyrzec się pod żadnym pozorem nie chcieli.

W 18-tym wieku, 1754 roku wybuchła wojna Anglji z Francją. Przez sześć lat jej trwania kolonje dostarczały żołnierza i pieniędzy, a zwycięstwo wpoiło im poczucie własnej siły. W owym to właśnie, najniestosowniejszym ku temu czasie, parlament angielski chciał zmusić kolonje do płacenia podatków na rzecz skarbu angielskiego.

W r. 1765 przeprowadzono w parlamencie t. zw. Akt stemplowy. Według prawa tego, każdy dokument lub akt prawny: kontrakt, zapis, testament i t. d. miał być pisany na papierze stemplowym, za który się płaciło od 200 rs. do 100 milr. na nasze pieniądze. Każda broszura, kalendarz, lub gazeta, wydawane w kolonjach, musiały ukazywać się na papierze stemplowym. Każde ogłoszenie było ocenione. Był to zamach nietylko na kieszeń, ale i na oświatę ludu amerykańskiego.

Wieść o akcie stemplowym wywołała wielkie oburzenie w kolonjach. Z Bostonu, głównego miasta w Ameryce, wyszło wezwanie do wszystkich kolonji, aby wybrały i wysłały przedstawicieli dla uradzenia wspólnie, jak postępować w tym wypadku. Postanowiono, że ponieważ amerykanie nie mają posłów w parlamencie t. j. sejmie, nie będą więc płacili podatków.

Tymczasem przywóz papieru stemplowego, zawczasu wysłanego przez rząd angielski, wywołał szereg zaburzeń. W Bostonie zburzono składy i papier rozrzucono na wiatr. Wszędzie niszczono papier i wypędzano sprzedających go urzędników. Dzień 1-go listopada, w którym prawo stemplowe miało być wprowadzone, powitano powszechną żałobą: sklepy były zamknięte, flagi na okrętach spuszczono do połowy masztów, dzwony przygłuszone biły jak na pogrzeb, obnoszono w procesjach humorystyczne figury ministrów i w końcu je spalono.

W pierwszych dniach po zaprowadzeniu aktu stemplowego wszystkie biura były zamknięte i interesy wstrzymane. Wkrótce wróciły do zwykłej kolei, ale nikt się nie posługiwał papierem stemplowym. Chociaż akty, spisane na zwykłym papierze, miały być nieważne, sędziowie uwzględniali je najzupełniej.

W taki to sposób wszystkie klasy ludności kolonji połączyły się w zgodnym oporze przeciwko próbie uszczuplenia ich praw i wolności. Akt stemplowy odwołano.

Był to wielki tryumf dla amerykanów. Radość ich wszakże nie trwała długo i parlament angielski wydał niebawem szereg aktów, z pomiędzy których jeden wprowadzał cło na niektóre towary, przywiezione z Anglji, inne zaś ograniczały prawa zebrań miejscowych.

Zatarg rósł ustawicznie aż wreszcie kolonja została ogłoszona w stanie buntu i wojsko angielskie sprowadzono do Bostonu. Kłótnie między ludnością i żołnierzami, którzy porąbali wzniesiony przez mieszczan słup wolności, doprowadziły do krwawego zajścia. Tymczasem parlament zniósł wszystkie cła, prócz jednego bardzo drobnego na herbatę. Rząd zaś porozumiał się z kupcami przywożącemi herbatę do Ameryki, aby obniżyć jej cenę. W ten sposób herbata oclona kosztowała mniej, niż dawniej nieoclona.

Ale amerykanie woleli nie pić herbaty, niż płacić cło chociażby tylko pozorne. W większej części portów ładunku herbaty nie przyjęto. W Bostonie zaś władze portowe nie chciały wypuścić okrętu z portu, dopóki nie wyładują herbaty. Wtedy młodzież bostońska przebrana za indjan, wpadła na okręt i wyrzuciła skrzynie z herbatą do morza.

Skoro wieść o „herbatce bostońskiej“, jak nazywano ten wypadek, doszła do Anglji, parlament odpowiedział na nią szeregiem środków ucisku, które doprowadziły Amerykanów do porwania za broń.

Gdy dowódca wojsk angielskich wysłał oddział żołnierzy z Bostonu, aby owładnąć zapasami prochu i broni, należącymi do kolonji, amerykanie powitali ten oddział strzałami i zmusili go do cofnięcia się. Ta pierwsza potyczka zapoczątkowała wojnę pomiędzy kolonjami i Anglją.

Na głównego dowódcę wybrano Jerzego Waszyngtona z Wirginji. Każda z kolonji zobowiązała się dostarczyć pewną ilość żołnierzy dla armji. Armja ta zgromadziła się koło Bostonu i wkrótce wypędziła stamtąd Anglików. Nowe wszakże siły przybywały rychło na statkach z Anglji i rozpoczęła się wojna na dobre. Trwała ona przeszło lat 8 t. j. do końca 1873 r.

W tej wojnie brało udział i okryło się nieśmiertelną sławą dwóch Polaków: Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, którzy na odgłos walki o wolność przybyli ofiarować swoje usługi amerykanom i znosili wszystkie ciężary, niewygody i niebezpieczeństwa tej długiej walki. Pułaski poległ w bitwie pod Savanach. Kościuszko zaś wrócił do ojczyzny, aby okryć się tam jeszcze większą sławą.

Popiersia marmurowe obu tych mężów stoją dziś wśród posągów innych bohaterów amerykańskich w gmachu, gdzie zbiera się kongres czyli sejm Stanów Zjednoczonych.

Wojna trwała już rok z górą, zanim amerykanie, zebrani na kongresie, zdecydowali się na ogłoszenie niepodległości kolonji od Anglji. Nastąpiło to 4 lipca 1776 r.

Dzień ten uważany jest za chwilę utworzenia się państw niezależnych Ameryki i po dziś dzień z wielką uroczystością obchodzą go w tym kraju.

W. M. K.

Rozmaitości.

ŻEGLUGA NAPOWIETRZNA.

Zdumiewające podróże napowietrzne, które hr. Zeppelin odbywa w nabytym obecnie przez rząd rzeszy balonie ze sterem, należą bezsprzecznie do wydarzeń pierwszorzędnego, epokowego znaczenia. Świadczą one, że udało się człowiekowi istotnie opanować powietrze. Nie wypełnia wprawdzie jeszcze balon Zeppelina wszelkich warunków, by stać się bezpiecznym i niezawodnym środkiem lokomocji, lecz zdaje się, że udoskonalenie tego nowego wehikułu jest tylko kwestją czasu. Za lat kilkanaście, kilkadziesiąt w najgorszym razie, będziemy się prawdopodobnie poruszali w powietrzu z tą samą pewnością i precyzją, z jaką obecnie sterujemy okrętami wśród nieprzejrzanych fal morskich.

Może się to wydawać niejednemu nieprawdopodobnem. Lecz wiele rzeczy, które uchodziły kiedyś za wykwit przedrażnionej wyobraźni, dziś należy do najpospolitszych realności i oddaje poważne usługi kulturze i cywilizacji ludzkiej. Któż byłby sto lat temu uwierzył, że będziemy się za pomocą pary, elektryczności, eksplozji benzyny poruszali z szybkością stu i więcej kilometrów na godzinę; że za pomocą telegrafów, telefonów w mgnieniu oka na setki i tysiące mil się porozumiewać będziemy; kto jeszcze przed kilkunastu laty byłby był przypuszczał, że istnieje możność telegrafowania bez drutu? Również nieprawdopodobnemi wynalazkami są fonografy i kinematografy, a jednak wszystko to dzięki szybkiemu rozwojowi techniki w stosunkowo krótkim czasie udoskonalono i wyzyskano ku pożytkowi ludzkości. Dlaczego miałoby być inaczej z żeglugą napowietrzną? W dziedzinie tej ostatniemi czasy poczyniono wprost zdumiewające postępy tak na polu żeglugi za pomocą balonów ze sterem, jak też za pomocą maszyn latających, około udoskonalenia których bracia Wright największe położyli zasługi.

Już dzisiejszy balon Zeppelina jest czemś więcej, jak tylko genialną zabawką. Już w obecnym, prymitywnym stanie mógłby oddać poważne usługi n. p. w wojnie, obejmując zadanie rekonesansu. Wydoskonalony do tego stopnia, żeby się przez dłuższy czas mógł utrzymać w powietrzu, stanowiłby nabytek kulturalny nieocenionej doniosłości. Tak n. p. ziemia, którą zamieszkujemy, bardzo jest niedostatecznie znana geografom naszym. Z narażeniem zdrowia i życia usiłują uczeni dotrzeć do biegu nów, dotychczas bezskutecznie. Inni wśród wysiłków nadludzkich i niezmierzonych niebezpieczeństw zapuszczają się w głąb Sahary, badają płaszczyznę Tybetańską, wdzierają się na szczyty Andów i na Himalayu wieczystym lodem pokryte grzbiety.

Z chwilą udoskonalenia żeglugi napowietrznej glob ziemski odsłoni wszelkie przed człowiekiem tajemnice. Będzie można sfotografować partjami kulę ziemską, dokonywać obserwacji meteorologicznych i poczynić cały szereg badań, które nowe przed ludzdością odsłonią horyzonty.

Donioślejszym może byłby wpływ udoskonalonej żeglugi napowietrznej na wzajemny stosunek państw i ludów do siebie. Nasamprzód w dziedzinie strategicznej. Wszakżeż już dzisiaj marzy Rudolf Martin o wylądowaniu w Anglji wojsk niemieckich zaniesionych tam za pomocą statków napowietrznych. Uśmiech politowania mamy dzisiaj dla tych planów, które mrzonkami zowiemy. Lecz czy one naprawdę będą kiedyś tak niewykonalne, jak się nam to dzisiaj zdaje — to jeszcze kwestja otwarta. Możność takiej inwazji pozbawiłaby Anglję wielu przywilejów, wynikających z jej wymarzonego położenia geograficznego i zmusiłaby kraj ten do zbrojeń na lądzie na wielką skalę. Równocześnie nastąpiłaby poważna zmiana w mocarstwowem stanowisku tegoż państwa.

Także polityka handlowa poszczególnych państw musiałaby uledz zmianie.

Dotychczas łatwą jest rzeczą obłożyć cłem towar nadchodzący do kraju koleją lub okrętem. Inaczej miałaby się sprawa, gdyby balony przyjęły część ruchu transportowego. Zbankrutowałaby wtedy obecna polityka protekcjonistyczna i zasada wolnego handlu zatryumfowałaby w Europie, co oczywiście zmieniłoby do gruntu charakter gospodarczy państw, w pierwszym rzędzie Niemiec, i pociągnęło za sobą wielkie i głębokie przeobrażenia społeczne.

Wywody te oczywiście nie trudno zaczepić i obłożyć mianem fantazji. Tak n. p. można się powołać na to, że balony są bardzo drogiemi środkami lokomocji, przeto do transportowania towarów nieprzydatne, dalej, że możność dźwigania wielkich ładunków ograniczona będzie niewzruszonemi prawami fizykalnej natury i t. d. To też najmniej należy się liczyć z wpływem żeglugi napowietrznej w dziedzinie polityki handlowej. Zboże, drzewo, żelazo i t. p. towary zapewne zawsze będą przychodziły do nas drogą morską i lądową, lecz przemyślność ludzka musiałaby być bardzo nieproduktywną, żeby nie potrafiła wynaleźć artykułów, nadających się do napowietrznej kontrabandy.

Cesarz Wilhelm nazwał hr. Zeppelina największym Niemcem 20-go wieku. Wyrażenie to entuzjastyczne komentowano nie bez ironji, gdyż wiek dwudziesty zaledwie doròsł z lat niemowlęctwa i piastuje w swem łonie wiele najbardziej nieprzewidywanych możliwości. Patrząc wszakże na zdumiewające dzieło Zeppelina zrozumieć można ten okrzyk emfatyczny. Kto wie, czy kiedyś ludzkość do daty wynalezienia balonu ze sterem nie przywiąże daty narodzin nowej epoki historycznej...

POLAK MINISTREM KUBAŃSKIM.

Mowa tu o Karolu Roloffie. Urodził się on w Królestwie Polskim w 1840 r., brał udział w wydarzeniach 63 roku, a następnie schronił się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Stąd po krótkim pobycie udał się na wyspę Kubę i, poznawszy się z tamtejszymi stosunkami, przyłączył się do partji rewolucyjnej, która zmierzała do wyzwolenia się z niewoli hiszpańskiej. Gdy się powstanie nie udało, uciekł wraz z kilku innymi rewolucjonistami kubańskimi do republiki Honduras. Tam zawarł serdeczne stosunki z wybitnymi osobami i ożenił się z córką prezydenta Guardioli.

Pobyt jego w Hondurasie nie trwał długo. Opuściwszy z żoną republikę, bawił znowu przez pewien czas w Stanach Zjednoczonych, skąd udał się ponownie na wyspę Kubę. W partji republikańskiej zajął wybitne stanowisko, został generałem i piastował wysokie urzędy. Gdy nareszcie dla Kuby w roku 1898 wybiła godzina wolności, zaczął do spółki z bojownikiem o wolność, palmą pracować nad reorganizacją wyspy. Przez dłuższy czas kierował ministerjum finansów. Kubańczycy nazywali go zwykle »el Polaco« i otaczali go wielką czcią i szacunkiem. W dniu 17 Maja 1908 r. rozstał się z tym światem. Naród kubański sprawił mu wspaniały pogrzeb i jeszcze dziś kubańczycy wspominają o nim jako o jednym ze swych najwybitniejszych bojowników o wolność.

Jak się właściwie Roloff nazywał, gdyż przypuszczamy, że jest to tylko skrócenie właściwego nazwiska, niewiadomo.

KRAINA KARŁÓW.

Znany badacz i podróżnik amerykański dr. Geil, który obecnie bawi w celach studjów w Chinach środkowych, odkrył w pobliżu wielkiego muru chińskiego, w trudno dostępnych górach, szczep dzikich karłów. Mieszkańcy, których ciała są pokryte długim włosem, zbiegli na widok podróżników i ukryli się w jaskiniach.

JAK W JAJKU POZNAĆ KURĘ LUB KOGUTA?

Prosty przypadek spowodował ciekawe odkrycie. W miejscowości Katford pod Londynem, mieszka mechanik Williams, który ma w domu warsztat, a obok domu kurnik. Jednego dnia zauważył w warsztacie, że stalowe przedmioty zawieszone na ścianie nad stołem dziwnie się poruszały. Ponieważ ani w domu, ani na ulicy nie było żadnego wstrząśnienia, sądził, że powodem owych ruchów mógł być zarzucony gdzie na stole magnes. Tuż pod stalowymi przedmiotami stał przypadkowo koszyk ze świeżo zniesionymi tego rana jajami. Williams odsunął koszyk, magnesu nigdzie nie znalazł, ale ruch przedmiotów ustał. W końcu przyszedł do przekonania, że to owe jaja wywoływały dziwną sympatję stalowych przedmiotów. Brał więc jedno po drugim i po parugodzinnych doświadczeniach doszedł do wniosku, że cieniutki pręcik stalowy z zawieszonym u spodu stalowym ciężarkiem wykonuje nad jednymi jajami ruch okrężny, nad innymi ruch wahadłowy, tam i napowrót.

Na te jaja, oznaczone kółkami i kreskami, nasadził kury. W rezultacie z pierwszych wylęgły się koguciki, z drugich kurki. Po wielu innych doświadczeniach z pręcikami, przekonał się Williams, iż, czy trzymane nad jajami, czy nad zwierzętami, ptakami, ludźmi, ruchem wahadłowym wskazują zawsze i niechybnie płeć żeńską. Doświadczenia odbyte wobec uczonych, nie zawiodły ani razu. Ponieważ chciano się domyślać wpływy autosugestji, gdy płeć zwierząt była zgòry wiadoma, więc trzymano pręciki nad szczeniętami, zamkniętemi w koszykach. Rezultat był ten sam: ruch okrężny wskazał odrazu psiaka, wahadłowy suczkę. Ciekawa rzecz, czy dowiemy się powodu tej tajemniczej właściwości stali. Tymczasem możemy hodować z jaj akurat tyle kogutów, a tyle kur, ile się nam podoba.

ROWER DLA NIEWIDOMYCH.

Wydałoby się na pozór, że od sportu kołowego ludzie ślepi muszą być raz na zawsze wykluczeni. Umożliwieniem tego sportu dla tych nieszczęśliwych zajął się „Royal Normal College and Academy of music for the blind”, instytut istniejący w Upper Norwood koło Londynu. Wynalazek dokonany przez jednego z dyrektorów zakładu, ma nazwę „multicycle”, rower wielokołowy i składa się z sześciu par kół, między któremi może siedzieć dwunastu jadących. Na każdą parę kół przypada więc dwóch kolarzy, którzy wspólnie koła w ruch wprawiają. Długość tego dziwnego roweru wynosi 8 i pół metra. Koła każdej pary nie są umieszczone poza sobą, lecz stoją naprzeciwko siebie. Każda para z dwoma siedzeniami i pedałami stanowi zamkniętą dla siebie całość. Pary kół są zaś w ten sposób złączone, że mogą wykonywać ruch po każdej krzywiźnie. Wystarczy również tylko odpiąć wiązadła, aby ten „pociąg” o sześciu parach, zmienić na dwa lub więcej, o dwóch, trzech lub czterech parach. Kierownik, który oczywiście jedyny w tym gronie nie może być człowiekiem ślepym, zasiada na drugim miejscu w pierwszej parze i stąd dowodzi całą jazda. Każdy z jadących przez naciskanie pedałów przyczynia się do chyżości jazdy. Ponieważ każda para kół ma osobne hamulce, więc na dany rozkaz bardzo łatwo zahamować cały „pociąg”. Wychowankowie instytutu odbywają w ten sposób nie tylko przejażdżki po parku, ale nawet dłuższe wyprawy aż do Brightonu, odległego o sto mil angielskich.

BOGACTWA AMERYKI.

Pomimo, że Stany Zjednoczone posiadają niezmierną ilość bogactw naturalnych w ziemi, to jednak bogactwa te, jeżeli w używaniu ich nie nastąpi oszczędności, zostaną wyczerpane w przeciągu jednego stulecia.

Według sprawozdania członka kongresu Johna Dallzella z Pensylwanji, przewodniczącego komisji dla zachowania naturalnych bogactw kraju, w Stanach Zjednoczonych obecnie znajduje się w ziemi 1,400,000,000,000 ton minerałów, wydobywanych codziennie z wielkiej ilości kopalń.

W ciągu ubiegłego roku wydobyto z łona ziemi minerałów: węgla, rudy żelaznej, złota, srebra, miedzi i innych metalów wartości około dwóch miljardów dolarów. Z tego prawie szósta część idzie na marne, przeważnie wskutek wadliwego systemu kopalni.

W wielu szybach węglowych eksploatuje się węgiel jedynie z żył większych, mniejsze zaś nie zostawia. Z opuszczonej kopalni pozostałego węgla wydobyć nie będzie można, ze względu na koszty, którychby nie opłaciła wartość wydobytego minerału.

Połowa gazu naturalnego, wydobywającego się z ziemi, czyli około miljona sześciennych stóp dziennie, ulata w powietrze bez żadnego pożytku dla dobra publicznego. Gdyby gaz ten zużyto, wtedyby można nim stale oświetlać wszystkie większe miasta w Stanach Zjednoczonych.

Zapas kamienia fosforowego obliczony jest na 150,000,000. W ostatnich trzydziestu latach zużyto go około 30,000,000 ton, z czego przeszło 40 procent zostało wysłane do innych krajów. Ze względu na doniosłe znaczenie fosforu w użyźnionia roli należałoby wywozu zaprzestać, a pozostawiać każdy funt dla farm amerykańskich.

Sprawozdanie Dalzella kończy się odezwą do kongresu, ażeby ten przez odpowiednie ustawy położył tamę nierozsądnemu marnowaniu tych bogactw naturalnych, w które Stany Zjednoczone najlepiej są uposażone ze wszystkich krajów na całej kuli ziemskiej.

ODJADA BUTY.

— Jakto pan Jacenty stołuje się w restauracji?... a przecież prowadzi życie rodzinne!

— A to widzi pan, właściciel tej restauracji zadłużył się za buty, a że nie posiada on pieniędzy, więc zmuszony jestem jego buty odjadać!.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu . . . 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . 1$200
Część II . . . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . $200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
cz. II. 1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej . 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
Geologia—Archibald Geikie . 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , , . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 46 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w prawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko . . . 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 500
Michałko 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie . . . 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. .. 700
Mali bohaterowie . . 300
Rikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . . 800
Bór . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczona Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny . 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. . 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . 1.900
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Wielkie Officium . . 2$600
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ „ skórkowej 4$200
„ „ „ sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
opr. ozdobna . 1$900
„ „ w pół skórce . 2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
w opr. ozdobnej 1$800
„ „ „ „ 2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
opr. w półskórce 4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
„ lepsze płótno 3$100
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ opr. w półskórek 4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie. 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. . . 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek 4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone . 4$700
„ „ opr. prostsza . 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn . 5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc. 2.900
„ „ „ ozd. . 3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd. . 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga . . 3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie . 38$000
Pismo Św. w obrazach : 19$000
Nowy testament . 13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podane są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota . 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.—Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowglego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów . 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 200
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
Bajki i wiersze. 400
Wybór wierszyków. 300
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 400
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybót poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Idalki. 200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
Coś. Len 300
Cień. Śpiewak z pod strzechy. 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Świerszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400
Pewnego dnia. 500
Froim. Zając. 300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
Upiór 400
Z dziennika starego dziada. 400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
W oknie. Nauczyciele sieroty. 300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
Tadeusz Reyten. 300
Sawa. Pan Borowski. 400
Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
Na Oceanie Atlantyckim. 300
Z puszczy amerykańskiej. 300
Kamizelka. Michałko. 300
W puszczy. 400
Wilk, psy i ludzie. 400
Wilki. Wesołego. 300
Ksiądz Piotr. 250
Chałat. 300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
Łukasz Stempel. 250
Mundur. Jaszczult, 250
Dwie siostry. Przewoźnik. 250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek. 250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek. 500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
Wawrzyńcowie. 300
Sielanka Legenda żeglarska. 250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii 250
Orso. Sachem. 300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe. 300
Łusia Burlak. 400
Wiosna. 400
Dola. 300
Co się dzieje w gniazdach. 300
Kulisi 450
Bokser. 200
Bitwa o chrążankę. 450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
Wojciech Zapała. 200
W Winiarskim forcie. 200
Urbanowa. 200
Miłosierdzie gminy, 300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
Janko Cmentarnik. 250
Niepłakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy